Rok I. Lwów, wtorek 9. lipca 1907. Nr. 142.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Już trzy tygodnie pracuje parlament nad uszczęśliwieniem Austryi. Jak dotąd rej wodzą w nim socyaliści. Umiarkowane stronnictwa z rozmysłem pozwoliły im wystąpić na czoło parlamentu, aby mieli sposobność i możność dotychczasowe słowa i obietnice w czyn zamienić. Tymczasem okazuje się, że ta czerwona sfora jest dobrą do pyskowania tylko. O rzetelnej pracy, o realizowaniu niebotycznych projektów socyalnej demokracyi — mowy niema i mowy być nie może. Socyaliści wiedzą dobrze, że „zdurzyli“ tylko swoich wyborców, a dziś już jedno tylko mają na celu: wykręcić się z tego wszystkiego, co swoim wyborcom przyrzekli.

Jak — o to nie są w kłopocie. Powszechne prawo wyborcze jest. Tego nie przeczą. Ale ono musi być w inny sposób wykonywane, bo inaczej niema wartości. Tak twierdzą. Powszechne prawo wyborcze zatem jest, ale właściwie to go niema. A w takich warunkach oni nie mogą nic zdziałać. Rozumie się. Co najwyżej pójdą znowu na żebry o zasilenie różnych funduszów. Tej pracy nigdy się nie wyrzekną, i na tem polu zawsze dużo zdziałać potrafią.

Gdy w ten sposób umyli ręce od wszelkich dobrodziejstw i błogosławieństw, jakie z nowej ordynacyi wyborczej ludności obiecywali, zabrali się do awantur z powodu wyboru prezydyum. Wyklęli Weisskirchnera, jako prezydenta, i dra Starzyńskiego, jako wiceprezydenta Izby. Oni woleliby widzieć w prezydyum Wityka i Diamanda. I byłby to wspaniały obraz: ci obaj panowie przy prezydenckim stole. I jabym się może na to zgodził, tylko zamiast dzwonkiem, niechby Diamand kajdankami dzwonił.

Gdy już obszczekali wybór prezydyum, zabrali się specyalnie do wyborów galicyjskich. Tę ich pracę oceniłem w kronice tygodniowej, z której to oceny ani jednej litery ująć niemogę, a dodać mógłbym parę tomów jeszcze na temat ich najrozmaitszych kłamstw i łajdactw. Jeszcze dziś krew mnie rozpiera, gdy wspomnę sobie tę ochrypłą, rozwścieczoną czeredę, która zamiast polemizować rzeczowo, przytaczać fakty i walczyć argumentami, umiała tylko wyć ustawicznie: zbóje! łotry! draby! oszuści! kanalie! i t. d. co im ślina do gęby przyniosła. Brakowało jeszcze między nimi Daszyńskiego. Bóg łaskaw, że przynajmniej ten w lochu siedzi. Inaczej zmarniećby przyszło z desperacyi.

Widząc, że już te wycia poczynają nudzić opinię i prasę, ogłosili, że póty nie będzie dobrze na świecie, póki powszechne prawo wyborcze i na sejm rozszerzone nie będzie. Tego muszą więc dokonać, inaczej ani teraz ani w przyszłości nic się dobrego uskutecznić nieda.

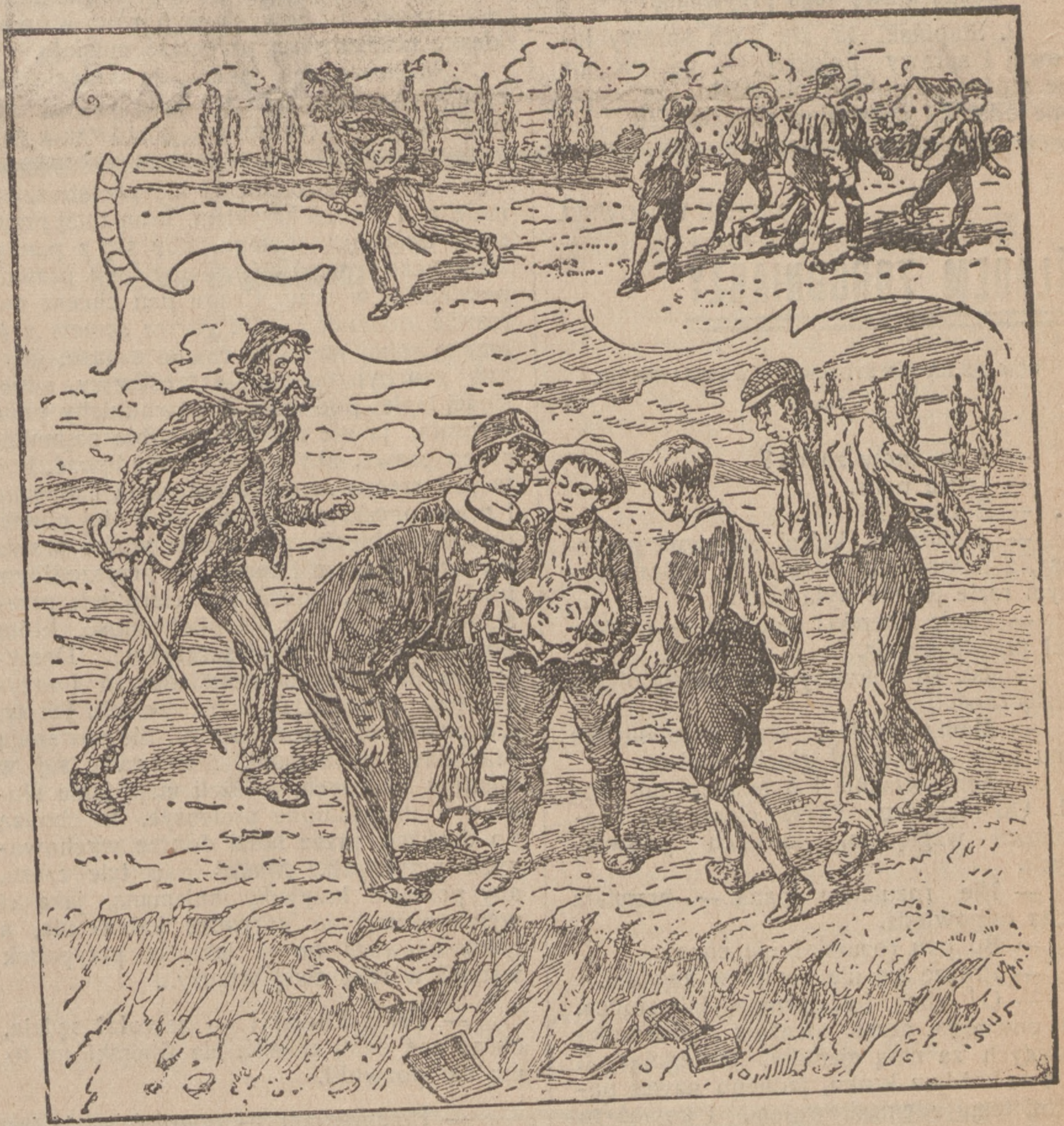
Tak dobili szczęśliwie czwartego tygodnia. A że teraz nastąpiła trzydniowa przerwa w obradach parlamentu, więc rozjechali się do domów, aby wmawiać w wyborców, co to oni nie robią i jak pożytecznie pracują. A że ci wyborcy niepluną w garść i swoim posłom kości niepołamią — to już jest głupota wyborców a szczęście wybranych.

U nas i na świecie.

Z ostatnich dwudniowych napaści i awantur w radzie państwa urządzonych przez

socyalistów i Rusinów

Straszne wykopaliska.



wyszło Koło polskie na zewnątrz wzmocnione i silniejsze.

Niemcy wszystkich odcieni, czescy agraryusze i katolicy, Słoweńcy i Chorwaci, którzy głosowali wiernie z Kołem przeciw nagłości wniosków radykalnych w sprawie wyborów galicyjskich, zaznaczyli niedwuznacznie, że godzą się na

stanowisko i politykę Koła polskiego,

że potępiają ciskane napaści na nasze rządy krajowe i że nie wierzą bredniom ruskim i socyalistycznym

o bandytyzmie i rozbojach wyborczych

galicyjskich.

To silne na zewnątrz stanowisko Koła boli najwięcej wrogów naszych.

Wiją się z rozpaczy i wściekłości, że im się pierwsze ataki nie tylko nie udały, ale przeciwnie posłużyły tylko do zwycięstwa polskiego, dzięki rozumnemu przewodnictwu Koła.

Naturalnie, że prasa ruska i socyalna apoteozuje ludowców i p. Stapińskiego za ich odwagę i głosowanie.

Jest rzeczywiście czego, mogą wrogowie porządku i pracy cieszyć się z tego nabytku.

P. Stapiński i ludowcy w roli oskarzyciela własnego gniazda!

Zdawało się, że po wyborze prezydyum rady państwa, po zrobionym kroku ku zgodzie i jedności, nastąpi dalsze zbliżenie się między Kołem a ludowcami.

Łudziliśmy się daremnie. P. Stapiński całe swoje życie chadzał w ciemnościach, klub swój stworzył z krzywdy ludzkiej, związał go nienawiścią do wszystkiego co uczciwe i polskie, a wyrastające

ponad głowę tego przywódcę!

P. Stapiński to zły duch sprawy ludowej i sprawy polskiej — wierzyć mu nie można. I dobrze się stało, że wcześnie odsłonił szkaradne swe oblicze.

Dzisiaj Koło Polskie wie — że kto łączy się z wrogami kraju i bandytami wyborczymi — to niema dlań miejsca w gronie dobrych i uczciwych synów ojczyzny.

Dziwnemi też drogami chadza ruski rozum polityczny.

Obiera sobie manowce wśród dzikich chaszczów i karkołomne ścieżki wśród wertepów, po których dawno już cywilizowane ludy stąpać przestały.

Śpiewają sobie i wyją w niebogłosy, zamiast pracować i myśleć nad tem jak spłacić dług ufności zaciągnięty u narodu, który ich wysłał do parlamentu.

Odosobnili się też zupełnie w Izbie.

Nawet socyaliści, niegrzeszący w wyborze środków walki — zgorszyli się ich śpiewem dzikim „Szcze ne wmerła“ i „Ne pora lacham“.

Było w tem coś tak wstrętnego, że aż raziło niewybredne ucho Adlerów i Breiterów.

Zresztą i socyaliści chcą się wziąć nareszcie do jakiejś pozytywnej pracy. Trzeba przecież siłę partyi zabezpieczyć przed ewentualnemi możliwościami przyszłości.

A rozwielmożnienie się w Izbie dzikiego teroru — z jakim wystąpili Rusini do pracy takiej nie prowadzi.

Zresztą Rusini jako

dzieciaki polityczne

nie zrozumieli, że właśnie ta Izba, która wyszła z powszechnych wyborów, a która ma tak wiele zabarwienia radykalnego, zadawać musi gwałt dzikim instynktom swoim i pozować będzie na cywilizowanego człowieka, który chce pracować, działać i tworzyć, bo się boi rozwiązania parlamentu i nowych wyborów, któreby klęskę radykalistom przynieść musiały.

Nie zrozumieli także, że właśnie ten rząd, który stworzył tę Izbę nową na podstawie powszechnego głosowania zapragnie wykazać ludom Austryi, że nie pomylił się i zorganizował ciało nowe

istotnie zdolne do pracy parlamentarnej.

I dlatego właśnie dzieciaki polityczne odrazu

od wszystkich dostali kopniaka

i wyrzucono ich poza nawias.

Socyaliści muszą pracować dla przyszłych wyborów — rząd chce Izby zdolnej do pracy dla dalszej swej egzestencyi.

Pan Romańczuk nie zrozumiał sytuacyi i jego pieśń bohaterska „S z c z e n e w m e r ł a U k r a i n a“ — okryła śmiesznością cały klub ruski.

Ze zwyciężonymi można się liczyć jeszcze — ale nad śmiesznymi przychodzi się do porządku dziennego.

O tem zapomniał klub ruski — albo i nie wiedział — dlatego nawet Niemcy wypowiedzieli mu służbę.

W napadzie wścieklizny

wygłosił poseł ruski Budzynowski mowę w parlamencie, którą powtarzamy według *Diła* z 5. lipca b. r.

Mowa rozumie się, skierowaną była przeciw Kołu polskiemu, a brzmiała tak:

„Nie bójcie się, za San nie pójdziecie! Za San nie wypędzimy was, przed chwilą bowiem powiedział mi jeden z polskich posłów ludowców, że w razie gdybyśmy wschodnio galicyjskich panów gnali za San, oni ich nie przyjmą“.

„Panowie z Koła polskiego! Polski naród z Galicyi zachodniej nie chce was przyjąć, bo mówi, że taka ohyda, takie plugastwo, na polskiej ziemi niepotrzebne. Wobec tego panowie będziecie wisieć na suchej wierzbie“.

„A może tego rodzaju śmierć będzie zanadto dla was przykra i niehonorowa, bo wy szlachcice! Otóż my, naród zgo-

80 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— A to znów za co?

— Leczę pana.

— Z czego?

— Z choroby, której oddawna podlegasz, z miłości dla tej kobiety, która w żadnym razie jej nie była godną.

— Panie Eberski! zamilcz! — zakrzyczał prawie sędzia.

— Jak na pierwszy raz, nie zły objaw wdzięczności.

— Mam nadzieję złożyć niebawem panu inne — szepnął głucho sędzia.

— Ach, właśnie i o te inne mi chodzi. Od niejakiego czasu cieszę się specyalnemi względami pańskich podwładnych.

— Nie rozumiem pana — brzmiała sucha odpowiedź.

— Bo pan rozumieć nie chcesz.

— Proszę się nie bawić w zagadki.

— O! chcę być jasnym, jak słońce. Od pewnego czasu uważam bezustanku krążących za mną ajentów, szpiegujących mnie na każdym kroku, jednego nawet parę dni temu zdemaskowałem. I komuż to tę opiekę mam zawdzięczać, ja, uczciwy człowiek, spokojny obywatel, żyjący z funduszów, których źródło jest przecież każdemu wiadomem i jawnem, jak nie panu... Panu, który mnie prześladujesz za to, żem ci odbił kochankę!

— Panie Eberski! — zabrzmiało drugi raz w powietrzu groźnie.

— Za pozwoleniem! nie przestraszysz mnie pan swoim krzykiem, bom tutaj przyszedł umyślnie dlatego, aby się z panem stanowczo rozmówić, i aby mu prawdę powiedzieć w oczy. Czego pan chcesz nareszcie odemnie? *Ala guerre comme a la guerre*, obaj mieliśmy równe szanse, gdybyś pan był odemnie szczęśliwszy, umiał się jej lepiej podobać, niezawodnieby pana wybrała, ja nie rościłbym sobie najmniejszego prawa, aby pana prześladować, boć to jest rzeczą zupełnie naturalną i słuszną i prawdopodobnie będzie aż do tej chwili, dopóki kobiecie pozostanie wolne prawo wyboru. Jeszcze i teraz nie przyszedłbym tutaj do pana, znosiłbym cierpliwie prześladowanie, gdyby nie okoliczność, która pozbawiła życia tę nieszczęśliwą. Domyślałem się nowych prześladowań i przyszedłem powiedzieć panu, że tak, jak ty, nie postępują ludzie honoru, nie postępują prawdziwi gentlemani, nie bawią się w ajentów śledczych, a jeżeli mają jakie słuszne i uzasadnione pretensye, to chodzą po drogach, przez ludzi dobrze wychowanych przyjętych. Miałeś pan tyle czasu, aby pomścić krzywdę mniemaną, jaką ci wyrządziłem, nie uczyniłeś jednak nic, a tylko używasz broni, jaką ci przypadek wsunął w rękę swej władzy...

— Panie Eberski! — zawołał sędzia, chcąc coś dalej mówić, ale Eberski na to mu nie pozwolił.

— Przepraszam — zawołał — ja jeszcze nie skończyłem. Ja nie na to tutaj przyszedłem, aby usłyszeć pańskie wykrzykniki tylko i odejść z niczem, ale rozegrać partyę, jaka między nami się toczy od dawna. Nienawidzimy się obadwaj, tak dobrze czujesz to pan, jak czuję i ja. Dwóch nas za wiele żyje, jeden drugiemu zawadza, słuszną jest rzeczą, że jeden drugiemu ustąpić musi. Jeżli losy każą, z ochotą będę tym ustępującym.

— Aha! chcesz pan pojedynku zapewne — zawołał ponuro sędzia.

— Zrozumiałeś pan myśl moją nareszcie?

— A więc zgoda! Jestem zdecydowany służyć panu.

— Za pozwoleniem! Ale pojedynek nasz odbyć się musi na innych jak wszystkie warunkach, gdyż nie chciałbym potem, jak zwykły morderca, skoro pana zabiję, umrzeć w kryminale. Przypatrzyłem się już temu, jak ludzie nawet wobec szlachetnych i gentelmańskich faktów umieją nię po gentlemańsku wychodzić...

- Mów pan zatem. Podaj swoje gentelmańskie sposoby, przyjmę je.

— Sposób mój prosty; dwie gałki do kapelusza, kto z nich wyciągnie „śmierć“ w łeb sobie palnie za trzy miesiące.

— Zgoda! — zawołał sędzia.

W tej chwili Eberski uchwycił kawałek papieru, podarł go na dwie równe części, na jednej napisał szybko „śmierć“, zmiął ją w ręku, toż samo uczynił z drugim kawałkiem papieru i tak przygotowane dwie kulki wrzucił do stojącego opodal kapelusza sędziego.

Gdyby w tej chwili sędzia był w stanie obserwować manipulacyę rąk Eberskiego, byłby zauważył, iż jedna z gałek, ta mianowicie, na której nic napisanem nie było, znalazła się w ręku jego, a natomiast inna wpadła do kapelusza. Sztuka wykonaną była z piekielną zręcznością doświadczonego magika.

— Wybieraj pan! — zawołał Eberski.

Sędzia automatycznie sięgnął ręką do kapelusza, wyciągnął z niej gałkę, rozwinął ją i obojętnie wyczytał „śmierć“.

(C. d. n.)

dliwy i do ustępstw skory, zgodzimy się i na inny sposób. Chcemy, aby nam, ani wam nie było krzywdy. W kraju przed Sanem absolutnie cierpieć was nie będziemy, wy bowiem niezdolni jesteście do poprawienia się, a że za Sanem nie chcą was przyjąć, wybierzemy, zwykle w takich razach używany „złoty środek“: zaprowadzimy was nad ten osławiony San; tam młyński kamień do szyi i — w wodę! Niech raz już ziemia nasza pozbędzie się tych, którzy są powodem jej odwiecznych nieszczęść, niech raz już zapanuje zgoda między sąsiednimi narodami!

„Panowie nie lekceważcie sobie gróźb moich. Nasz naród już nie ten, który był przed kilku jeszcze laty i dawał ciosać sobie kołki na głowie. Jeśli liczyć się z tem nie będziecie, to po dwu, trzech latach, sprowokujecie sobie pogrom, który zmiecie was z oblicza ruskiej ziemi. Na pomoc korony nie bardzo liczcie, gdyż przeciw narodowej lawinie, skoro raz toczyć się pocznie, ta pomoc wam nie wystarczy. Macie moją przestrogę, róbcie z nią co chcecie. Jeśli się nie poprawicie, albo jeśli przed burzą nie zabierzecie się ze swojemi manatkami, nie będziecie śmieli skarżyć się, żeśmy nie przestrzegali was przed tem, co was czeka“.

Ponadto są w mowie tego oratora następujące zwroty:

„Austryacki rząd i polscy bandyci w galicyjskim namiestnictwie, w krajowej dyrekcyi skarbu, w zarządzie poczt i w dyrekcyach kolejowych, a szczególnie w najbardziej łajdackiej centralnej władzy krajowej — Radzie szkolnej — osięgają przez te przeniesienia itd.

„Tak, jak szaleje pod tym względem galicyjska Rada szkolna, nie szaleje nawet po trzykroć wściekła dzika bestya!...“

„Rada szkolna — czytamy o kilka wierszy dalej — „przenosi gotowe siły nauczycielskie ruskie na zachód lub nawet wypędza je ze służby, a szkoły ruskie w czysto ruskich gminach obsadza nauczycielami, którzy nadają się raczej na pomocników oprawcy, niż na wychowawców galicyjskich dzieci! Ruskie szkoły ludowe obsadza wyłącznie metresami okręgowych inspektorów szkolnych i starostów. Niejeden już Rusin i niejedna Rusinka musieli ustąpić miejsca dziewce powiatowego bandyty. Jedynym obowiązkiem takiego nauczyciela i takiej nauczycielki jest wtłoczenie w dzieci ruskiego narodu, pięściami, targaniem za włosy i kijami pogardy dla ruskości i przyuczenie jej do patryotyzmu polskiego. Te nauczycielki czynią nasze dzieci uniwersalnemi kalekami — fizycznemi i moralnemi.

Fizyczne kaleki robią z naszych dzieci te wszechpolskie bestye, tratując je nogami i bijąc pałkami, jeżeli nie chcą wyć całymi dniami „Jeszcze Polska nie zginęła“.

To wszystko pan Budzynowski bardzo ładnie powiedział. Ale mimo tych gróźb my nie tracimy nadziei, że kiedyś przyjdzie do zgody między Polakami i Rusinami. Tylko że tę zgodę Budzynowski i jemu podobni przypieczętują stryczkiem. Każdy uczciwy Rusin stu takich Budzynowskich z zimną krwią poszle na szubienicę.

Uczciwy socyalista.

Zasiada w parlamencie austr. poseł Szymon Stark, który mieni się być socyalistą, ale nieprzyznaje się do braterstwa z tymi socyalistami, którzy pod tą marką weszli do parlamentu, w gruncie rzeczy jednakowoż są pospolitymi karyerowiczami i oszustami, którym dobro ludności tyle leży na sercu, co psu zależy na biegunie północnym. Ten Stark jest człowiekiem idei, który z programu socyalistycznego przyjął postulata rozsądne i możliwe do spełnienia, wyrzucił natomiast wszystko, co macherom socyalistycznym służy do szczucia i budzenia złych namiętności w tłumie, po którym pną się byle wyżej, choćby za każdy szczebel do ich karyery miał im służyć sztywny trup proletaryusza.

Ów Stark przemawiał w ubiegły piątek w Radzie państwa. Zaraz na wstępie napiętnował w ostry sposób postępowanie swych towarzyszy politycznych, którzy czas przeznaczony na pracę parlamentarną marnują dla zaspokojenia osobistej nienawiści, jaką czują do pewnych urzędników lub wrogów politycznych.

Zaprzeczył, jakoby lud wołał o powszechne prawo wyborcze do Sejmów. Wołają o nie raczej socyaliści, aby lud ponownie rozjątrzyć i odwrócić jego uwagę od tego, że parlament nic dla ludu niezrobił. Lud żąda przedewszystkiem polepszenia bytu i ubezpieczenia na starość, a nie praw politycznych, z których tylko przywódcy socyalni korzystają i robią na nich karyery. Socyaliści stawiają w parlamencie wnioski, o których z góry są przekonani, że Izba je odrzuci. Tem będą się potem wygłiwać, przed wyborcami. Prawią o wolności, a wykonują terror (święte słowa!). Ich polityka jest polityką oszustów. Mowa tronowa żąda spełnienia całego szeregu zadań natury socyalnej i ekonomicznej, a socyalistom ani na myśli, zabrać się do tej roboty. Przyjdzie czas, że lud, zamiast słuchać gadania o szwindlach wyborczych, sam zabierze się do zrobienia porządku z temi szwindlami, jakimi socyaliści karmią robotników.

Tak ocenił działalność posłów socyalistych w parlamencie poseł Szymon Stark — sam socyalista, ale nie z tej mąki upieczony, co nasze Hudecy, Diamandy i Wityki.

Starowina.

Siedziałem w parku Łyczakowskim, gdy powoli przyszłapał się ku mojej ławce jakiś starowina i usiadł na niej, dysząc ciężko zmęczonemi piersiami.

Był to sympatyczny staruszek, ale bardzo schorzały. Blady jak wapno, oczy miał zagasłe, ręce mu drżały jak naelektryzowane, a piersi w urywanem tempie podnosiły mu się i opadały naprzemian, męcząc starca, a także i tego, kto się na jego męczarnię patrzał.

Siadł i położył przy sobie wielki pęk brzozowych gałązek, na jednym końcu silnie związanych i równo uciętych.

— Co pan z tem będzie robił? — spytałem go wskazując na związane gałęzie.

Staruszek obrócił się żywo i spojrzał na mnie zdziwiony.

— To pan nie widzi co to jest? Tu w ten związany koniec wetknę kij i jest miotła.

— Prawda! prawda! — zawołałem i ja teraz, wstydząc się po trochu mojej niedomyślności. — Ja to wziąłem z początku za rózgę, ale zaraz pomyślałem sobie, że na rózgę byłby to za gruby pęk. To pan sam sobie miotły robi?

— A jakże! Pensyjka mała, to trzeba się jakoś oszczędnie urządzać. Zawsze to parę centów taka miotła kosztuje, gdyby ją chcieć kupić. A i nawet takiej, jak moja, wcale nie dostanie. To są same tegoroczne pęki. Weź no pan w rękę, jakie to gibkie i miękkie... Taka miotła nie zedrze się ani za kwartał. A te, jakie robią miotlarze, już po miesiącu są do niczego. Oni tną stare gałęzie, a stare gałęzie są kruche i nie biorą tak dobrze śmiecia, jak te moje gałązki, takie świeże, takie gibkie...

Trochę się starowina wysapał i już z większą żywością opowiadał dalej:

— Wie pan, gdy mi tylko zdrowie pozwala, zaraz idę do lesienickiego lasu i każdy raz taką miotełkę sobie przyniosę. Mam ich już taki zapas, że na 26 lat mi starczą, licząc trzy miotełki na rok. Pomyśl pan tylko: prawie do końca życia o miotełki człowiek troszczyć się niepotrzebuje. A w tym roku jeszcze parę tuzinów natnę, gdy tylko Bóg da pogodę. Albo ja wiem? Może na przyszły rok siły mi już nie pozwolą po lesie chodzić, miotełki się z latami zedrą i trzaby je kupować, a naco pieniądze tracić?

— Panie drogi, ależ pan ma ich aż na 26 lat!

— A tak, mam 83 miotełki, a ta jest ośmdziesiąta czwarta. Ale takie 26 lat to się ino migną. Mój Boże, ja tak pamiętam okupacyę Bośnii, a przecie to już więcej temu... Zresztą człowiek powinien myśleć o przyszłości... Wiesz pan, ile ja mam lat? Ano zgadnij pan! Siedmdziesiąt i siedm! Tak, tak, dwie siekierki nademną. A niechbym tak, gdy mi przed dwudziestu laty włosy siwieć poczęły, był sobie powiedział: ta co się będziesz troszczył o to, co za ćwierć wieku z tobą będzie! Niemożna, panie, tak lekkomyślnie brać życia. Ja tak sobie liczę, aby mieć miotełek na trzydzieści pięć lat... Wtedy będę spał spokojnie...

Pożegnałem komicznego staruszka — ale — daj Boże — abyśmy wszyscy byli tak komicznymi, i nieżyli, jak to jest naszym zwyczajem, z dziś na jutro tylko!

Zatarg chorwacko-węgierski.

Odnośnie do naszych ostatnich wiadomości tyczących się niepokojącego na przyszłość, a groźnego obecnie stosunku Chorwatów do Węgier stwierdzić musimy, iż jeżeli zatarg chorwacko-węgierski w najbliższym czasie załatwionym pomyślnie nie będzie, musi przyjść do

krwawych i groźnych zaburzeń,

gdy się weźmie pod uwagę roznamiętnienie i rozgoryczenie całego chorwackiego narodu.

Po deklaracyi w Sejmie węgierskim, w której posłowie chorwaccy oświadczyli, że nie wezmą udziału w dalszej dyskusyi, po wystąpieniu ich z Sejmu do czasu załatwienia ich żądań, przyszło w Zagrzebiu do groźnych demonstracyj, zwłaszcza, że nowy ban Rakodskay, w zupełności nie odpowiada narodowi Chorwatów.

Oto na placu uniwersyteckim zebrali się studenci, mieszczanie i robotnicy, którzy demonstrowali przeciw rządowi węgierskiemu i narzuconemu przez niego banowi. Następnie tłum udał się przed pomnik Jellacica i odśpiewał pieśni patryotyczne. Ząd chciał tłum

pójść pod pałac bana,

ale wszystkie dostępy do niego obsadziła policya. Przełamanie kordonu policyjnego nie udało się.

Z prowincyi donoszą również o demonstracyach i starciach. W miejscowości Nowa Kapela włościanie chorwaccy

wpadli na stacyę i rozpędzili

wszystkich urzędników Węgrów.

Podobne manifestacye zaszły wielekroć i jeszcze bardziej zaogniły stosunki chorwacko węgierskie. Ludność w Chorwacyi straciła w zupełności zaufanie do urzędników Węgrów, cały naród domaga się ich ustąpienia a mianowania krajowców, świeżo zaś na konferencyi Wydziału wykonawczego chorwacko-serbskiej koalicyi postanowiono utworzyć

sojusz Słowian południowych Przedi Zalitawii skonsolidowany odpornie przeciw zakusom Węgier.

Z kilku ostatnich dni zanotować należy, że dotychczas nie jest pewnem, czy zwołany na 11-go b. m. Sejm chorwacki w istocie się zbierze, albowiem poczynają głośno mówić, jakoby nowy ban nie zgodził się na zwołanie Sejmu. Również znamiennem jest przyjęcie posłów chorwackich, którzy w piątek opuścili Budapeszt.

Kiedy pociąg przejechał przez granicę chorwacką, na wszystkich stacyach witano posłów wielkiemi manifestacyami. W samym Zagrzebiu odbyła się w sobotę olbrzymia manifestacya. Część placu przed dworcem zajęły tysiączne tłumy ludzi, miasto całe przybrano flagami, dywanami i girlandami. Wszystkie sklepy i fabryki zamknięto na znak święta narodowego. Stowarzyszenia Sokołów potworzyły na ulicach Zagrzebia szpalery a kapele witały wjeżdzających do miasta posłów. Tłum zebrany przed dworcem

liczył przeszło 25.000 osób.

Żandarmerya i policya utrzymywały porządek, nie śmiały jednak występować wrogo przeciw tłumom. W chwili kiedy pociąg wjechał na stacyę, wszystkie kapele zaintonowały hymn narodowy kroacki, a tłumy poczęły krzyczeć „Zivio“. Posłowie kroaccy wzruszeni manifestacyami, które się powtarzały na każdej stacyi, wyszli na peron, poczem wygłosił do nich pierwszą mowę powitalną wiceburmistrz Zagrzebia i poseł na sejm kroacki Mozehowicz.

Odpowiedział prezes delegacyj kroackich i prezes sejmu kroackiego Nedakowicz, dziękując za serdeczne przyjęcie. Po przyjęciu Nedakowicza, uformował się pochód z Nedakowiczem na czele, którego studenci pochwycili na ramiona i wynieśli na plac przed dworzec, gdzie znowu tłum przywitał posłów burzliwymi oklaskami i okrzykami, przyczem muzyki w dalszym ciągu grały hymn narodowy. Pochód skierował się do pomnika Jelacicza, upłynęła przecież godzina, zanim stanął na miejscu. Pod pomnikiem znowu wygłoszono cały szereg mów, następnie zaś pochód udał się na plac uniwersytecki, gdzie uroczystość się zakończyła.

Policya nakazała

skonsygnowanie całego garnizonu

w Zagrzebiu i wydała rozporządzenie, że wszyscy chłopcy niżej lat 16 po godzinie 6 wieczorem nie mają prawa pokazywać się na ulicy, o godzinie zaś 8 wieczorem mają być wszystkie bramy domów zamknięte, a na ulicę wychodzić ma prawo tylko ten, kto zmuszony jest do tego nagłą potrzebą.

W ten sposób policya

zaprowadziła bez wyraźnego rozporządzenia prawdziwy stan oblężenia w Zagrzebiu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Elżbiety Królowej, — gr.-kat. Fewronyi.

We wtorek rzym.-kat. Cyryla bisk. — gr.-kat. Dawyda Ftes.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Śmierć dziwaka. We Lwowie zmarł w zeszłym tygodniu pewien emeryt, który zapisał majątek swej żonie pod warunkiem, aby z wyjątkiem dnia pogrzebu, nieprzychodziła nigdy na jego grób, gdyż on bodaj po śmierci pragnie mieć spokój. Wdowa zapytana wobec rodziny przez notaryusza, czy chce dotrzymać tego warunku, oświadczyła dyplomatycznie, że będzie się starała uszanować wolę zmarłego, ale nie ręczy czy ją tęsknota nie przemoże.

Warunek powyższy jest łatwiejszym do spełnienia od tego, jaki postawił w testamencie Gartier, właściciel huty żelaznej w Lyonie. Zapisał on dwa miliony franków swej żonie, jeżeli utnie sobie język, którym mu tyle za życia nadokuczała. Jeżli tej operacyi nie dopełni, majątek miał pójść na cele dobroczynne. Do odcięcia ruchliwego języka wdowy nie przyszło jednak, ponieważ sąd testament unieważnił.

Inny dziwak berliński pisze w ostatniem rozporządzeniu: Zarząd masy spadkowej niech obejmie którykolwiek notaryusz tylko nie Schulce, bo ten testament zatłuści, a drogo będzie sobie liczył.

Żyje nareszcie we Lwowie pewien jegomość, który swe oszczędności zapisuje najrozmaitszym instytucyom dobroczynnym ale pod warunkiem, aby te maszerowały w jego kondukcie pogrzebowym i przyczyniły się do jego uświetnienia. Między innemi ma tam znaczny legat brat Albert, który to legat ma być zaraz po pogrzebie rozdany między tych pensyonarzy, który w pogrzebie uczestniczyli...

Ucieczka męża. Jan Stachurski, robotnik, który od dłuższego czasu utrzymywał stosunki z inną, a własną żonę bił i katował, wypędzając ją często z mieszkania, zabrał wczoraj, podczas gdy żona wyszła z domu, bieliznę i wraz kochanką opuścił Lwów. Żona nie żałuje niewiernego męża, tylko bielizny, która była niemal całym jej majątkiem.

Kolarze. Chodnikiem ulicy Piastów jechał w południe jakiś student, a na uwagę przechodzącego tamtędy p. A. Z., że chodnikiem nie wolno jechać, najechał na niego, ciężko go potłukł i obsypał go obelżywemi słowami, poczem pomknął dalej. W parę minut później jechał chodnikiem ul. Panieńską jakiś „cywilny“ kolarz i najechał znowu na p. W. G., lekko go potrącając. Pan G. zamiast udać się na pobliską strażnicę policyjną, wygarbował kolarzowi porządnie skórę. Chodniki tych ulic uważają cykliści jako teren swej jazdy.

Kradzież roweru. Pan St. Raczek wstąpił na chwilę do restauracyi przy ul. Żółkiewskiej l. 30, przyczem rower postawił pod murem kamienicy. Za parę minut wyszedł z restauracyi, lecz roweru, wartości 300 koron nie zobaczył więcej.

Bursa Polsk. Tow. Pedagogicznego. Po wakacyach przystępuje Oddział lwowski Polskiego Tow. Pedagogicznego do otwarcia bursy dla młodzieży szkolnej.

Wychowankowie zapewnioną mieć będą wszechstronną, szczerą i rozumną opiekę, jak również pomoc w nauce i opiekę lekarską.

Pożywienie dostawać będą zdrowe i dostateczne.

Opłata za całe utrzymanie wynosi 36 K miesięcznie, nadto każdy przyjęty winien złożyć jednorazowo 10 K za korzystanie z inwentarza bursowego.

Podania wraz z świadectwem ucznia za ostatnie półrocze nadsyłać należy na ręce p. Józefa Lisowskiego: Tow. Polskie Pedagogiczne — ul. Friedrichów, l. 10, do 30. lipca b. r.

Nareszcie! W piątek nastąpiło formalne podpisanie kontraktu między skarbem państwa a gminą miasta Lwowa o grunt pod nowy gmach szkoły przemysłowej na Żelaznej Wodzie w zamian za odsłonięcie frontonu Muzeum przemysłowego miejskiego, oraz wzniesienie nowego gmachu dla dyrekcyi skarbu.

Wczoraj odesłał magistrat kontrakt ten do zatwierdzenia Wydziałowi krajowemu, a następnie przedłożony on będzie do zatwierdzenia ministerstwu skarbu. Roboty około przełożenia potoku na terenie przyszłej szkoły przemysłowej są już w pełnym toku.

Może więc po kilku latach zniknie z Wałów Hetmańskich to długie obrzydliwe pudło, w którem mieści się kraj. dyrekcya skarbu.

Przeróbki w teatrze. W gmachu teatru miejskiego przeprowadza się obecnie liczne drobne przeróbki i naprawy; na balkonie I-go piętra dodanych będzie pięć foteli, a w parterze dwa fotele. Zostanie też uregulowane podyum, zrewidowane będą kurtyny, a cały gmach, wszystkie fotele, obicia lóż, portyery, dywany, chodniki i t. d. będą gruntownie odczyszczone. Tymi dniami odbyła się w obecności p. Stan. Jasińskiego komisya policyjna, która badała wszystkie urządzenia, maszynę kurtyn, światło elektryczne i światło bezpieczeństwa. Komisya uznała, że urządzenia te funkcyonują zupełnie prawidłowo.

Strejk robotników miejskich rozpoczął się dziś we Lwowie. Żądają podwyższenia płacy. Dotychczasowe bowiem ich wynagrodzenie jest tak nędzne, iż trudno za nie wyżyć. Robotnik zamiatający ulice ma dziennie 70 ct., z tego opłacić ma mieszkanie i żyć z całą rodziną. O 20 ct. więcej mają t. zw. wózkarze, t. j. robotnicy zwożący śmiecie i proch uliczny do małych wózków, a brukarze miejscy dostają o połowę mniej, niż u prywatnych przedsiębiorców mimo, że magistrat żąda

---

od nich tej samej roboty. Nie dziw więc, że ci ludzie tak strasznie wyzyskiwani zastrejkowali, zwłaszcza, że obiecywano im kilkakrotnie podwyższyć płacę, lecz obietnic nie dotrzymano.

Napad na policyanta. Na przechodzącego w nocy ul. Krakowską rzeźnika napadło trzech drabów i pobiwszy go obrabowało ze zegarka i gotówki. Na to nadszedł policyant Józef Nakoneczny i chciał aresztować opryszków, ci jednak stawili mu opór. Z trudnością udało się policyantowi aresztować jednego, w drodze jednak do aresztów policyjnych koło szynku Bombacha napadli na policyanta dwaj inni i zadali mu cieżką ranę w głowę. Policyant mimo to rzucił się w pogoń za nimi i jednego z nich aresztował. Zegarek rzeźnika zdeponowano w policyi, ale gotówki przy złodziejach już nie znaleziono.

Wąż w wagonie. W sprawie węża zabitego w wagonie salonowym pociągu ekspresowego, ogłasza nauczyciel szkoły św. Marcina, p. Bayger, który na wystawie hygienicznej wygłosił zajmujący wykład o gadach krajowych, następujące wyjaśnienie:

Niezwykły pasażer salonowego wozu, tak niegościnnie przyjęty na dworcu lwowskim, jest wężem niejadowitym i nie krajowym. Należy do rodzaju gruźliwców.

Typowe egzemplarze tego węża żyją w południowym Tyrolu, Dalmacyi i na wyspach morza Adryatyckiego. Okaz zabity na dworcu tutejszym, ma długości 1·07 m. i pochodzi z Hercogowiny, o czem świadczy czerwonawo-żółte ubranie brzucha.

Wąż ten żywi się myszami, płazami i jaszczurkami, w niewoli łatwo się oswaja.

Odmiana tego węża ma — według Zawadzkiego — znajdować się na Bukowinie i w południowo-wschodniej Galicyi, lecz późniejsze badania nie dostarczyły dowodu na poparcie twierdzenia Zawadzkiego i w żadnym zbiorze krajowym niema tego rodzaju okazu krajowego pochodzenia.

Piękny okaz tego węża, w tak szczególny sposób zdobyty, należałoby złożyć w gabinecie zoologicznym tutejszego uniwersytetu. Naczelnik głównego dworca inspektor Geringer, obecny posiadacz tego okazu, chętnie odstąpi tego węża, byleby tylko ktoś kompetentny zgłosił się do niego.

Z protokołu policyjnego. W nocy, z piątku na sobotę policya zarządziła rewizyę u wielokrotnie karanej złodziejki Maryi Kubik zam. l. 97, ul. Łyczakowska i przy tej sposobności znaleziono u niej wielki zapas bielizny ze znakami M. P. Ponieważ Kubikowa nie mogła wylegitymować się skąd wzięła bieliznę z cudzymi znakami, odstawiono ją do aresztów, bieliznę zaś skonfiskowano.

Przed kilku dniami, jak o tem donosiliśmy, dostali się dwaj nieznani złodzieje do mieszkania kapitana art. Ludwika Monnego, zamieszkałego w willi l. 27, ulica Mochnackiego, gdzie zaczęli gospodarować jak u siebie w domu. Na odgłos jednak otwieranych przez złodziei szuflad, zbudził się jeden ze służących i puścił się w pogoń za złodziejami i odwagi swej omal nie przypłacił życiem. Bo oto jeden ze złodziei strzelił do ścigającego, ale na szczęście chybił, poczem zbiegł bez śladu. Policyi udało się schwytać ubiegłej nocy zuchwałego, a niebezpiecznego złodzieja. Jest nim znany policyi Jan Mułyk, dezerter wojskowy. Mułyk przyznał się do strzału, nie chce jednak zdradzić wspólnika.

Przypadkowy postrzał. W ogrodzie przy ul. Polnej odbywała się wczoraj publiczna zabawa ogrodowa połączona ze strzelaniem z flobertu. Chybiony strzał zranił przypadkowo przechodzącą Stefanię Drobutównę, uczenicę szkoły wydziałowej. Kula ugrzęzła jej koło ucha. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją na klinikę, gdzie dziś wyjęto Drobutównie kulę.

Ciężkie poparzenie. Aurelia Erber, zamieszkała przy ul. Jagiellońskiej przewróciła na siebie samowar i ciężko się poparzyła. Pomocy udzieliło jej pogowie ratunkowe.

Okradzenie mieszkania. W czasie nieobecności w domu murarza J. Kisiela i jego żony w Zniesieniu dostali się złodzieje do jego mieszkania a rozbiwszy okno wynieśli wszystko, co było w mieszkaniu tak, że kiedy Kisiel powrócił do domu, znalazł tylko cztery ściany gołe. Uchodzących złodziei z łupem nikt nie spostrzegł. Wypadek ten zaszedł w południe i ilustruje dokładnie bezpieczeństwo w Zamarstynowie. Należałoby przecież powiększyć żandarmeryę zniesieńską dla bezpieczeństwa życia i mienia tamtejszych mieszkańców.

Ceglarze lwowscy, pracujący w akordzie, zażądali podwyższenia płacy z siedmiu na ośm koron za 1000 cegieł. Ponieważ część tylko właścicieli cegielń na podwyższenie się zgodziła, w kilku cegielniach robotnicy od dnia wczorajszego strajkują.

Awanturnik. Do mieszkania Maryi Majerowej, przy ulicy Marcina l. 21, wpadł wczoraj pijany Adolf Łabaj, znany władzom bezpieczeństwa awanturnik i bez powodu poranił cztery osoby, a to Maryę Majerową, jej dzieci Franciszka i Apolonię, oraz mieszkającą u nich Michalinę Brydę. Awanturnika aresztowano.

Napad na gościńcu. — Gościńcem wsi Woli koło Żółkwi jechali wczoraj dwaj żydzi, Joel Spendel z Lubeli ze swoim znajomym, wioząc czernice do Lwowa. — We wsi Wola napadli na nich dwaj rabusie, rzucając za nimi kamieniami, z których dwa zraniły ciężko w głowę i oko Joela Spendla. Napadnięci w przestrachu zacięli konie i uciekli. Dziś zgłosił się Spendel na stacyę ratunkową, gdzie mu udzielono pomocy.

Pogotowie ratunkowe interweniowało w 39 wypadkach. Przeważnie opatrzono potłuczonych i pobitych podczas niedzielnej zabawy.

Nasze zdrojowiska. Lista gości kąpielowych w Rymanowie-Zdroju wykazuje od 20. czerwca do 2. b. m. 239 nowoprzybyłych osób. Razem z poprzedniemi, lista gości obecnych wynosi 883.

Pożegnanie pedagoga. Z dniem 6. b. m. przeszedł w stan spoczynku prof. Edward Fiderer, jeden z podpór gimnazyum Franciszka Józefa, wysłużywszy swe lata pełne zasług i uznania, z tego 32 w tymże przybytku nauki. Był to pedagog ogromnej rutyny i erudycyi, doskonały znawca filologii klasycznej, dla której jako autor używanej dziś powszechnie gramatyki greckiej położył niemało zasług. Przyczem w stosunkach z młodzieżą wykazał wielką zawsze dla niej życzliwość i uprzejmość. — To też chwila pożegnania tak zasłużonego pedagoga przemieniła się w poważną manifestacyę. Onegdaj żegnało go grono nauczycielskie bankietem w restauracyi hotelu francuskiego, wczoraj zaś rano po nabożeństwie zebrała się młodzież wspomnianego gimnazyum w auli, gdzie najpierw pożegnał odchodzącego p. Fiderera, radca Majchrowicz imieniem Rady szkolnej, następnie kierownik zakładu, w nieobecności posła Tomaszewskiego, prof. Bojarski, wreszcie imieniem młodzieży uczeń VII. kl. p. Steifer. Chór uczniów kantatą i pieśnią pożegnalną zakończył tę piękną manifestacyę, za którą ze łzami w oczach, w słowach krótkich i prostych, podziękował prof. Fiderer dzieląc się i w tem ostatniem obcowaniu ze szkołą, z młodzieżą, myślami o nauce i wychowaniu.

Do kogo to należy? W lesie na Pohulance znaleziono tłumok porzucoy zapewne przez złodziei. W tłumoku znajdowały się następujące rzeczy: Dwie pary firanek koronkowych, 11 ręczników, 6 białych spodnic, kołnierz czarny astrahanowy, obrus, kilka koszul damskich i męskich, poszewki i figaro czarne z jedwabną podszewką. Po rzeczy te można się zgłaszać do IV-go biura policyi.

Grymasy kamieniczników. Otrzymujemy następujące pismo:

„Szukam już trzeci tydzień mieszkania skromnego (pokój i kuchnia), a że mam czworo dzieci, nigdzie tego biednego schroniska znaleźć nie mogę. W teraźniejszem mieszkaniu przebywam już cztery lata, czynsz płacę najregularniej, żadnych naprawek etc. nie wymagam, lecz właściciel zajmowanego przezemnie mieszkania potrzebuje dla własnego użytku a jako człowiek delikatny wymówił mi mieszkanie grzecznym biletem na 2 miesiące naprzód.

Schodziłem formalnie podeszwy i obszedłem kilkanaście ulic nawet najodleglejszych, nie dbam wreszcie o wysokość czynszu, a wszędzie spotykam się z odpowiedzią tej treści: z dziećmi nie wynajmuję! z dziećmi nie przyjmuję lokatorów! bez dzieci tobym wynajął etc.

Czyż nie jest to ciężka troska i położenie bez wyjścia? a z jakiej przyczyny, bo ręczę słowem, żeśmy ludzie spokojni, a dzieci w wieku szkolnym od 5—11 lat.

Tymczasem zbliża się termin opróżnienia mieszkania szybkim krokiem, a ja i cała rodzina czujemy się bezradni i blizcy rozpaczy.

Przedstawiam tę sprawę Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o danie mi rady, co mam zrobić i jak postąpić; a może ogłoszenie tego listu odniosłoby skutek".

Tyle pisze nam Czytelnik. Ano ładne stosunki panują we Lwowie. Panom kamienicznikom w głowach się przewraca. Nerwowi ludzie. Dzieci nieznoszą. Jest brak pomieszkań i to panów gospodarzy rozzuchwala. Mimo to niedawno pewien dziennik pisał o grożącym we Lwowie krachu budowlanym. Naszem zdaniem niema lepszej lokacyi kapitału, jak kamienica czyn-

szowa. Trudno spać na ulicy, i to wobec naszych kurzów, błota, żebraków i nożowców.

Czytelnikowi naszemu nieumiemy udzielić rady. Lwów to nie Sparta starożytna ani nie Pekin i dzieci topić nie wolno. Jeszcze w tym celu tylko, aby taki pan trzypiętrowy miał spokój za drogie pieniądze, których nie daje, tylko je bierze!

Znów się zawaliła! W sobotę około północy zaalarmowano policyę, że nowo wybudowana pod l. 11, przy ul. Rappaporta kamienica wali się. Na miejsce katastrofy pospieszył natychmiast komisarz policyi i zastał dość groźną sytuacyę. Balkowanie 3 piętra runęło, pociągając za sobą znaczną część muru 3-piętra. Gruzy zaś z belkami spadły częścią na chodnik przed tym domem, częścią zaś na podwórze. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności żadnego wypadku w ludziach nie było. Policya zarządziła jak najdalej idące środki ostrożności. Właścicielką tej kamienicy jest p. Fanny Sprecher, a przedsiębiorcą budowlanym p. Artur Schleyen.

Z liceum im. krol. Jadwigi we Lwowie połączona jest szkoła handlowa dwuletnia żeńska. W zakres nauki tej wchodzą: buchalterya pojedyncza i podwójna, rachunki kupieckie, korespondencya, stenografia, prawo handlowe i wekslowe, geografia handlowa, kantor wzorowy, język polski. Na podstawie egzaminu specyalnego przed fachową komisyą, otrzymuje abituryentka świadectwo upoważniające ją do zajęć w bankach, kasach zaliczkowych, wogóle w biurach kupieckich. Możemy podnieść fakt, że uczenice tej szkoły mają już swą markę i są jak nam wiadomo poszukiwane. W dniach 26. i 27. czerwca b. r. odbył się egzamin handlowy uczenic, którego wynik poniżej podajemy. Z odznaczeniem zdały:

Berkowiczówna Marya, Bielikowska, Marya, Gröblówna Pepi, Hassówna Sabina, Koczwarówna Helena, Kotowska Helena, Zbarówna Ernestyna, Pudłówna Katarzyna.

Stopień pierwszy otrzymały:

Abrysowska Stanisława, Amsterówna Anna, Ceharyczówna Marya, Gutkowska Stanisława, Kotowska Janina, Krajewska Kamila, Landauówna Adela, Meidinger Janina, Sobolewska Olimpia, Stachówna Wiktorya, Sosnowska Wanda, Zacharejko Elżbieta.

ZE ŚWIATA.

Straszne wykopalisko. W Bergamo chłopcy szkolni bawiąc się w piłkę, chcieli w piaszczystej ziemi zatknąć kij. Ale koniec kija natrafił na opór i niechciał wejść w ziemię. Jeden z chłopców odgarnął piasek i ku swojemu przerażeniu wydobył głowę młodego dziewczęcia jeszcze zupełnie świeżą, a więc niedawno dopiero uciętą. Gdy się chłopcy naradzali co z głową zrobić, wybiegł z za krzaków mężczyzna dzikiej powierzchowności, wyrwał chłopcom trupią głowę i uciekł z nią do pobliskiego lasu. Chłopcy pobiegli do miasta i donieśli władzy o całem zajściu, która się tym wypadkiem zajęła, ale dotychczasowe poszukiwania nie odniosły skutku. Domyślać się tylko można, że ów tajemniczy człowiek głowę dziewczęcia w tem miejscu zakopał, i on też jest prawdopodobnie jego mordercą.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dziś przed godziną 6-tą zebrali się wszyscy robotnicy miejscy w lokalu strejkowym, poczem o godzinie 6-tej przybył prezydent p. Ciuchciński i zabawiwszy krótko odszedł.

O godzinie 11-tej odbyło się zebranie delegatów Polsk. Zw. Zaw. kat. robotników; w chwili oddania numeru na prasę rezolucye jeszcze nie zapadły.

O godzinie 5-tej po południu odbędzie się zebranie wszystkich robotników miejskich.

Robotnicy zachowują się bardzo spokojnie, i przebywają w lokalu strejkowym.

TELEGRAMY.

Skrucha Rusinów.

Wiedeń. „Extrablatt" donosi, że prezydent ministrów bar. Beck zawezwał do siebie komisyę parlamentarną ruskiego klubu i potępił surowo ich śpiew choralny podczas posiedzenia Izby, wobec czego Rusini wyrazili żal za ten postępek i przyrzekli, że się coś podobnego więcej nie powtórzy.

Kolosalny zysk.

Wiedeń. Według zamkniętego budżetu miasta, tramwaj elektryczny miejski przyniósł gminie za rok 1906 sumę 3,690.584 koron, pomimo, że na nadzwyczajne wydatki dla funkcyonaryuszy tramwaju wydano przeszło milion koron.

Czescy radykali grożą.

Praga. Poseł Klofacz zapowiada w swym organie *Ceske Slovo*, że jeżli rząd nie zgodzi się na protokołowanie czeskich mów w parlamencie to partya radykalna przejdzie do czynnej obstrukcyi, która uniemożliwi wszelką pracę w Izbie.

Bomba w Chinach.

Szangaj. W sobotę wieczorem wykonano zamach dynamitowy na gubernatora, gdy przedsięwziął on inspekcyę żandarmeryi. Eksplodowała bomba, przyczem dwóch oficerów zginęło, a jeden został zraniony.

Znowu „waryat".

Budapeszt. W znanej sprawie hr. Nyary, urzędnika parlamentu, który dopuszczał się niemoralnych czynów na nieletnich dziewczętach, sędzia śledczy zawiesił nad hrabią N. areszt śledczy. Gdy starania rodziny o wypuszczenie inkwizyta z więzienia nieodniosły skutku, adwokat wniósł podanie do sądu zaopatrzone świadectwem lekarskiem, że hr. Nyary jest alkoholikiem i waryatem.

Pomięszany król.

Londyn. Dzienniki angielskie donoszą, że król belgijski Leopold (znany Cleopold de Merode) chce się ożenić z baronową Vaughan, z którą już od dłuższego czasu otrzymuje stosunek, aby jej syna zrobić następcą tronu. (Prędzej Leopoldowi drugi raz włosy wyrosną na łysej głowie, niż parlament belgijski na coś podobnego zezwoli!).

Złodziej brylantowy — uwięziony.

Londyn. Lütte, który od jubilerów wiedeńskich wyłudził celem komisowej sprzedaży, brylanty wartości pół miliona koron, został tu wczoraj aresztowany. — (O aferze Lüttego pisaliśmy obszerniej w zeszłym tygodniu).

Awantura w porcie.

Rotterdam. Strejkujący robotnicy portowi doprowadzili onegdaj do wybuchu niezwykle ostrych zaburzeń w porcie. Policya portowa była bezsilną wobec ekscedentów. Z obu stron oddano liczne strzały. Z pokładu parowca „Kartusian", obrzucono łódź policyjną ciężkimi przedmiotami, a nawet ostrzeliwano. Parowiec „Bilhouse" dostał się w ręce strejkujących i został zdewastowany. Ostatecznie udało się policyi portowej, wzmocnionej oddziałem 160 żołnierzy marynarki, zaprowadzić spokój. Dwudziestu ciężko rannych odstawiono do szpitala.

Wypędzenie urzędników Węgrów.

Zagrzeb. Także z prowincyi donoszą o demonstracyach i starciach. W Nova Capella chłopi wtargnęli w wielkiej liczbie na stacyę kolejową i chcieli wypędzić urzędników Węgrów. Ci zabarykadowali się w budynku stacyjnym. Przyszło do poważnego starcia, w którem kilka osób odniosło rany. Żandarmi interweniowali i zrobili użytek z broni. Kilku chłopów odniosło rany.

Z działalności bojowców.

Warszawa. W Zduńskiej Woli nieznani sprawcy zabili tkacza Jana Wernera, a strzelając doń, zranili śmiertelnie 17-letnią Małgorzatę Kaczmarkównę i 14-letnią Annę Staninszankę.

Warszawa. Pod Tarkiem aresztowano niejakiego Andrzeja Świerczyńskiego, mordercę właściciela młyna parowego w Kościnie, Leszczyńskiego. Świerczyński zeznał, że do wykonania mordu wynajęło go czterech innych właścicieli młynów, konkurentów Leszczyńskiego. Obiecali oni zapłacić wynajętemu zbirowi 150 rubli, ale zapłacili tylko 38 rubli. Wszystkich czterech aresztowano.

Uczczenie Garibaldiego.

Rzym. Wczoraj popołudniu udał się pochód, w którym wzięli udział przedstawiciele rządu, parlamentu i armii i liczne deputacye miasta, stowarzyszenie im. Garibaldiego i innych towarzystw, z muzyką na czele, przed pomnik Garibaldiego na Capitolu, gdzie złożono wieńce. Wzdłuż całej drogi publiczność pochód aklamowała. Przed pomnikiem wygłoszono mowy.

Pruscy wieszatiele.

W Monachium skończył się skandaliczny proces, jaki były gubernator pruski w Afryce, Peters, wytoczył redaktorowi Gruberowi za obrazę czci popełnioną opublikowaniem okrucieństw, jakich się Peters dopuszczał na biednych murzynach.

Proces Petersa zakończył się zasądzeniem na grzywnę w kwocie 500 marek redaktora Grubera.

Peters wygrał formalnie, ale potępiony został przez opinię publiczną nawet w Berlinie, gdzie zbrodnie jego nazywano tylko wybrykami, dodając jako okoliczność łagodzącą jeden wyraz: „Tropenkoller“, to jest szał podzwrotnikowy. Dziennik *Berliner Tageblatt*, będący przedstawicielem opinii liberalnej, w artykule wstępnym tak się wyraża o Petersie: „O rehabilitacyi Petersa nie ma nawet mowy. Orzeczenia dyscyplinarne mają dotąd moc prawną i — mówimy to w oczy drowi Petersowi — odpowiadają dzisiaj równie dobrze, jak przed 10-ciu laty poczuciu prawnemu narodu. Jeżeli jednakże pan Peters pragnie ułaskawienia, to nie ma potrzeby sprzeciwiać się temu. Tylko przy tem należy dziś i zawsze obstawać, że Peters nigdy nie może powrócić do Afryki niemieckiej, celem próbowania swej kolonizatorskiej metody na żywych istotach. A to samo odnosi się także do uczniów Petersa“. Stwierdziwszy, że wobec murzynów należy się kierować ludzkością, a nie zwierzęcością, żąda wspomniany dziennik, ażeby jeszcze „wykurzono“ klikę Petersa. To wystarczy.

Ale zaledwie skończył się w Monachium wielki proces kolonizatorski Petersa, gdy w Manheimie rozpoczął się mały proces na podobnem tle przeciwko redaktorowi tamtejszego pisma *Volksstimme.* Proces wytoczyła z urzędu prokuratorya państwa z powodu obrazy niemieckiej armii kolonialnej. Wymienione pismo umieściło ilustracyę wedle fotografii, zdjętej na miejscu, a przedstawiającej 6 murzynów, wiszących na drzewie. Wedle artykułu objaśniającego, owych murzynów pochwycili Niemcy w południowo-zachodniej Afryce, zarzucając im, jakoby zabili dwie kobiety. Murzyni, wiedząc, co ich czeka, uciekli, jednakże Niemcy dostali ich napowrót w swoje ręce i skazali na szubienicę bez przeprowadzenia śledztwa dowodowego. Wieszano ich na gałęziach jednego drzewa, nie troszcząc się wcale o to, że skazańcy konali w przedśmiertnych drgawkach bardzo długi czas, bo do 30 minut.

Rząd niemiecki zabronił surowo fotografowania podobnych scen, mimo to jeden z podoficerów, podobno wicefeldwebel Straube, zdołał za pomocą swego aparatu fotograficznego uwiecznić ten epizod pracy kulturnej Niemców w Afryce. Fotografię z listem, opisującym tę okropną scenę, posłał swojemu przyjacielowi pod Mannheimem, prosząc go atoli, ażeby posyłki nikomu nie pokazywał. Ale przyjaciel ów pokazał ją kilku zaufanym osobom, a nawet powierzył ją na pewien czas jednemu ze swoich znajomych, aż wreszcie dostał ją z rąk do rąk redaktor socyalistycznego pisma *Volksstimme.* Odbywały się właśnie wybory do parlamentu niemieckiego pod hasłem zgnębienia socyalistów i redaktor wymienionego pisma, Oskar Geck, umieścił w niem ową fotografię z opisem sądzenia i wieszania nieszczęśliwych murzynów. Artykuł miał tytuł: „Jak utrwalamy w Afryce narodowy nasz honor“.

Oczywiście rząd postanowił ukarać za każdą cenę wszystkich „winowajców“ i rozpoczął energiczne śledztwo. Nie udało mu się jednakże nikogo wykryć i musiał poprzestać na wytoczeniu procesu redaktorowi Geckowi. Autentyczność faktu, opisanego w inkryminowanym artykule, nie ulegała wprawdzie wątpliwości, chociaż może ten lub ów szczegół był nieco przesadnie opisany, mimo to sąd przysięgłych, a więc obywatelski, nie wahał się wydać werdyktu potępiającego. Na jego podstawie trybunał wydał wyrok, skazujący redaktora Gecka na miesiąc więzienia. I w tym wypadku opinia publiczna potępiła niemieckich „bohaterów“ w Afryce.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od $^{26}/_{9}$ do $^{15}/_{9}$ literą F -- w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Dom nowy parterowy łazienka — praczkarnia — ogród, sprzedam. Sadownicka boczna 9 (Ogrodowa). 1068

Seminarzystka IV. r. poszukuje lekcyi we Lwowie na czas wakacyi za skromnem wynagrodzeniem. Seminarzystka Ł. 8. poste-restante Lwów. 1067

Aparat fotograficzny stat. 13 — 18 tanio sprzedam. Wiadomość z grzeczności Zakład fotograficzny „Irma“ ul. Łyczakowska 9. 1070

Pralnia Polska Zimorowicza poszukuje zdolną prasowaczkę. 1073

Do sprzedaży nafty potrzebna sklepowa z kaucyą 300 koron. Zgłoszenia u M. ul. Zimorowicza 16 w komisaryacie. 1072

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 II

Młody stolarz obznajomiony z robotą mebli, znajdzie umieszczenie u M. Hegedüsa, Kopernika 8.

Świadectwa Karola Wawrosza

nauczyciela rysunków znalezione na dworcu, są do odebrania w drukarni „Gońca“ ulica Podwale 7.

Gimnazyasta czwartej lub wyższej klasy, dobry mandolinista poszukiwany na lato do Brzuchowic.— Willa „Manru“ lub Lwów poste-restante M. 1034

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Po nizkich cenach!!

Wyroby złote i srebrne poleca Edmund Maryan Beer złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

Masło

deserowe, najlepszej jakości, wysyła w 5-cio klg. paczkach do każdej stacyi pocztowej po zlr. 5·97 ct.

Norbert Kiczales

Lwów, Kurkowa 2. 1003

Osoba inteligentna, młoda, pracowita, znająca się na gospodarstwie wiejskim, miejskim i szyciu przyjmie miejsce na wyjazd. — Zajmie się także dziećmi lub chorą osobą. Marya, Lwów, Hetmańska l. 10. 0099

Przez c. k. Rząd koncesyonowane

Biuro informacyjne

dla wszelkich

spraw wojskowych

emeryt. podpułkownika **Karola Naskata Nahlika** Lwów, ul. Piekarska 37. 1043

KUCHENNE kompletne wyprawy — po 15 i 25 zł. —

Kredens
Szafarka
Stół
Krzesło 1042
Ławka
Szlaban
Dwie stolnice
Praczkarka
Prasowaczka

TYLKO W STOLARNI MYDLARSKIEGO ulica Łyczaków 39 d.

Potrzebuję rozwoziciela pieczywa za kaucyą. W. Schirmer, ulica Torosiewicza l. 18.

„Młodość, piękność“

Masaż twarzy od którego znikają dzioby, zmarszczki, paraliże, cera staje się najpiękniejszą. — Również przyjmuję i wszelkie masowania częściowe. Dyplomowana masażystka szkoły profesora Jańczeko. Warunki listownie lub osobiście D. Kamieniecka. Św. Kingi l. 6, (boczna Żółkiewskiej). 1053

Artystyczny



Zakład rytowniczy A. Zigmanna

we Lwowie, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje różne stampille kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504

Powiatowa

Kasa zaliczkowa i oszczędn.

w Żydaczowie

ROZPISUJE NINIEJSZEM

OFERTĘ

NA BUDOWĘ WŁASNEGO MUROWANEGO DOMU PARTEROWEGO Z TERMINEM DO 15. LIPCA 1907.

POWIERZCHNIA ZABUDOWANA 360·15 m²

PLANY I KOSZTORYSY W LOKALU KASY.

1069

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny“ i patentowanych płyt słomianych „Hygiena“, Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i ocieniciel sądowy Lwów, pl. Halicki l. 3. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry —

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

WINA stołowe, austryackie, węgierskie, dalmatyńskie, koniaki co dzień świeży transport

Czereśnie, wisznie, porzyczki, pomarańcze, chałwa rosyjska, rohatlikum, różne czekolady i inne delikatesy. Wysyła też na żądanie pocztą na prowincyę.

Pierwszorzędna owocarnia katolicka pod firmą Jan Markowski ul. Ruska l. 20.

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW

pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony

poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie

Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.

1029

? DLACZEGO

M. KUCZABIŃSKI

we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2.

sprzedaje wiele ram, obrazów olejnych, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wielu odbiorców. Poleca również swój

Zakład introligatorski

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye.— Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy l. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.